

JAN SOKOL

Nauka religii w Republice Czeskiej dzisiaj

W Republice Czeskiej każdy (z ok. dwudziestu) uznanych przez państwo Kościołów i wspólnot religijnych ma prawo oferować we wszystkich szkołach podstawowych i średnich lekcje religii prowadzone przez wybranych przez siebie katechetów pod warunkiem, że zbierze się grupa chętnych licząca przynajmniej pięcioro uczniów. Katecheci tacy opłacani są przez państwo według ogólnie obowiązujących zasad. Zasadniczo w szkołach nie oferuje się obowiązkowych lekcji etyki.

Jak wygląda to jednak w praktyce? Cały obszar państwa podzielić można w tym względzie na trzy części. Mamy zatem najpierw do czynienia z terenem tradycyjnym, zwykle wiejskim, są to szczególnie Morawy środkowe i południowe, a także częściowo także wschodnie i południowe Czechy; tutaj katolicka nauka religii odbywa się z reguły w szkołach, tzn. zwykle w szkole podstawowej, a także w (ok. sześćdziesięciu) szkołach kościelnych. W większych miastach praktyka nauczania religii wygląda różnie. Tutaj coraz więcej parafii preferuje naukę religii poza szkołą, czyli np. w domach parafialnych. Podobnie kwestię tę traktują na tym terenie pozostałe Kościoły. Mamy też wreszcie do czynienia z miejscami, szczególnie w Czechach północnych i zachodnich, gdzie lekcje religii nie odbywają się w ogóle, gdyż mieszkańcy tych terenów nie zgłaszają takiego zapotrzebowania. Na tym obszarze proboszczowie zarządzają często pięcioma, a czasem nawet dziesięcioma parafiami, które często posiadają także cenne zabytkowe budynki kościelne. W ten sposób większość czasu księży pochłaniają zadania praktyczne. Taki stan rzeczy jest dla nas, chrześcijan, z pewnością stanem absolutnie niezadowolającym, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że tendencja ta narasta. Przyszłość organizacji kościelnej jest zagrożona, także w panujących warunkach wolności. Powinniśmy z całą powagą zastanowić się nad tym problemem, również dlatego, że tego typu tendencje zaobserwować możemy również w innych krajach. Moim zdaniem, przyczyny tego stanu rzeczy są natury pedagogicznej, socjologicznej, ale także treściowej, tzn. teologicznej. W moich dalszych rozważaniach chciałbym omówić tę kwestię wnikliwiej, gdyż wydaje mi się, że aktualne przemiany naszych

społeczeństw powodują konieczność dogłębnych reform, zarówno w rozumieniu jak i w treści lekcji religii.

I. Wymagania i możliwości

Rozważania na temat warunków i możliwości nauczania religii są z mojej strony pewną uzurpacją. W gronie doświadczonych fachowców nie będę sobie z pewnością rościł pretensji do ostatniego słowa. Albowiem poza moimi osobistymi doświadczeniami oraz moim doświadczeniem chrześcijanina, próbującego wychować swoje dzieci i wnuki (a w tym sensie wszyscy jesteśmy fachowcami *in paedagogicis*), na ten temat wypowiadać się mogę poza tym jedynie jako filozof, tzn. teoretyk wychowania. Będę to czynił z pełną świadomością niebezpieczeństwa znudzenia Czytelników moimi wywodami. Wszelka teoria wydaje się szara, a dzisiaj w sposób szczególnie poszukuje się przede wszystkim doświadczeń praktycznych, a także wskazówek i recept. Moje doświadczenia w pracy nauczycielskiej dotyczą dość ograniczonego obszaru, który ponadto dla wielu jest obszarem dość odległym. Od dziesięciu lat bowiem wygłaszam regularne wykłady na temat roli religii w życiu człowieka i społeczności dla studentów szkół wyższych różnych kierunków, którzy w większości przypadków nie są chrześcijanami i często właśnie ode mnie po raz pierwszy słyszą o religii. Nie zajmuję się tedy nauczaniem religii, o którym mówić mogę jedynie w sposób teoretyczny.

Wśród dokonań współczesnej filozofii pedagogicznej dwa rozpoznania wydają się mieć zasadnicze znaczenie dla każdego procesu wychowawczego, a zatem także dla wychowania religijnego. Jak to często bywa z filozofami, nie są to jakieś odkrycia zapierające dech w piersi, gdyż na pierwszy rzut oka mamy tutaj do czynienia raczej z banałami. Niemniej jednak obydwie te rozpoznania są ważne. Pierwsze z nich stwierdza w sposób jasny, że człowiek osiąga dojrzałość pokonując kilka etapów, które podlegają różnym uwarunkowaniom i każdorazowo stawiają całkowicie odmienne wymagania. Aby jednak nie pogubić się w ciągle jeszcze nie do końca zbadanym gąszczu pierwszych lat życia dziecka, w których mały człowiek uczy się panować nad swoim ciałem i buduje swój świat przy pomocy języka, chciałbym ograniczyć się tylko do okresu szkolnego. A to i tak aż za dużo.

Nie chciałbym także naśladować znanych psychologów, którzy wyróżniają tutaj możliwie wiele etapów dojrzewania, uwzględniając przy tym ich każdorazowo specyficzną funkcję, jako że etapy te w praktyce nie dają się od siebie oddzielić, często w różnorodny sposób zaczębiają się, a u różnych dzieci mogą nawet przebiegać w odmiennej kolejności. Jednakże jasne jest, że w trzech głównych obszarach każdego procesu wychowawczego, czyli w personalizacji, socjalizacji i nabywaniu wiedzy oraz sprawności, także w ramach wychowania szkolnego, na początku tego procesu potrzebne jest coś innego niż na jego końcu.

Zajmijmy się tylko dwoma przykładami. Wszyscy zgodzimy się co do tego, że każdy człowiek w ostatecznym rozrachunku wychowywany jest do odpowiedzialności, niemniej jednak poważnym błędem będzie zbyt wczesne żądanie od dzieci owej odpowiedzialności. Charakterystycznym zachowaniem bardzo młodych rodziców jest

stawianie malutkich dzieci przed różnymi wyborami w oczekiwaniu, że „zdecydują one w sposób wolny”, przyjmując wszystkie tego konsekwencje. Jak te biedactwa miałyby temu sprostać, jeśli nie mają jeszcze pojęcia o tym, co znaczy „wolny” i co znaczy „decyzja”?

Tak samo wszyscy przekonani jesteśmy, że każdy człowiek powinien nabyć zdolność krytycznego osądu. Niemniej jednak małe dzieci potrzebują czasu, w którym mogą po prostu zdać się na to, co jasne i jednoznaczne, co nie ulega wątpliwości. O ile obecnie każdy dorosły człowiek żyje w społeczeństwie, które na wielu poziomach jest „pluralistyczne” i wieloznaczne, o tyle każde dziecko powinniśmy przez pewien czas chronić przed wątpliwościami, niepewnością i dwuznacznością. Z pewnością nie może to trwać zbyt długo, ale jest jednak czymś koniecznym.

W jednym z mniej lub bardziej powszechnie akceptowanych rozpoznań filozofii pedagogicznej stwierdza się, że każde wychowanie dokonuje się zawsze w ramach mniejszych lub większych społeczności. Wychowanie wprawdzie może i powinno w różnych aspektach wywierać wpływ na te społeczności, jednakże najpierw to ono samo znajduje się pod ich wpływem. Wynika to w sposób oczywisty z tego, że zarówno nauczyciele, jak i dzieci, na co dzień żyją w jakiejś społeczności, uczestniczą w niej na różne sposoby; stamtąd też dzieci przynoszą do szkoły język danej społeczności lub problemy w danym momencie istotne, bądź za takie uważane itd. *Volens nolens* szkoła odzwierciedla otaczającą ją społeczność.

II. Przemiany w społeczeństwie

Szczególną uwagę zwrócić jednakże należy na to, że pomimo głośnego przyznawania się do pluralizmu i tolerancji to właśnie w społeczeństwach nowoczesnych granice tego, co akceptowalne, są zaskakująco wąskie. Pomimo całej dobrej woli deklarowanej wobec różnorodności i inności to właśnie poprzez media, a szczególnie przez telewizję, jesteśmy dzisiaj tak skutecznie „homogenizowani”, że nasi przodkowie byliby tym mocno zdumieni. Owa „urawniłowka” dokonywana przez telewizję, jej „egalitaryzujący” wpływ nie dotyczy tylko wielkich przestrzeni narodu, czy państwa, lecz obejmuje także wszystkie warstwy i środowiska życia. Być może jest także i tak, że telewizja działa silniej w najbardziej oddalonych zakątkach kraju aniżeli w wielkich miastach. Można się z tego cieszyć, bądź się tego obawiać i to negocować, lecz tak po prostu jest, i to nauczyciel właśnie jest z tym konfrontowany na co dzień.

Społeczności, w których osadzone jest nasze wychowanie, tylko na pierwszy rzut oka podlegają przemianom chaotycznym. Zachowując jednak pewien dystans, możemy jasno stwierdzić, że — mówiąc za Henri Bergsonem — rozwijają się one ze społeczności „zamkniętych” w społeczeństwo otwarte, lub ujmując to precyzyjniej, wszelkie pozostałości tradycyjnych społeczności wiejskich i rodowych są w sposób bezwzględny podkopywane i pozbawiane treści przez nowożytność. Amerykański antropolog Clifford Geertz w sposób przekonujący opisał ten proces opierając się na badaniach zjawisk na Bali i Sumatrze. Dostrzec tutaj można potężne przemiany dokonujące się we wszystkich ludzkich zwyczajach i obyczajach, w samorozumieniu

człowieka i społeczności, w rzeczach dużych i małych. W takim niezwykle szybko zmieniającym się otoczeniu życia tradycja, czyli sprawdzone doświadczenia przodków i starszych, staje się coraz mniej użyteczna, a z tego powodu szczególnie ludzie młodzi są coraz częściej zmuszani do tego, by wynaleźć sobie własny sposób życia, zamiast w tym względzie po prostu naśladować starszych.

Tym mocniej ujawnia się to na lekcjach religii. Katecheza pomyślana była jako kultywowanie w sposób bardziej teoretyczny nabytej w domu postawy życiowej, czyli wiary. Katecheza mogła, bądź też powinna była, wdrożyć uczniów do określonej i jednoznacznej formy postawy istniejącej już i w pełni oczywistej, która ponadto w większości przypadków była także akceptowana społecznie. Jeszcze w czasach mojej młodości wieś czeska była tak naprawdę społecznością rodową, dysponującą takim samym ubiorem, tymi samymi przekonaniem i tymi samymi wzorcami zachowań. Owa społeczna oczywistość tradycyjnej religii w dużym stopniu już dzisiaj zanikła i także w okolicach pozornie „nietkniętych” została mocno nadszarpnięta. Już sama telewizja jest w stanie dokonać czegoś takiego. Czego i jak nauczać tam, gdzie brakuje już tego rodzaju podstawy?

Jak już mówiłem, także i ja nie mam na poręczeniu dobrych rad dla nauczycieli szkolnych. Niemniej jednak dzięki moim kontaktom z dwudziestoletnimi studentami, mądrymi, młodymi ludźmi dobrej woli, którzy nie mają żadnego pojęcia o chrześcijaństwie, czy też religii, mogę podzielić się doświadczeniem, które może się tutaj okazać pomocne. Pierwszą, a być może i największą, przeszkodą, jaką trzeba pokonać, jest niemalże powszechne przekonanie, że religia jest rodzajem poznania, pewnym (alternatywnym) objaśnieniem rzeczywistości i życia, teorią. By móc skorygować ten bardzo rozpowszechniony także wśród wykształconych ludzi błąd, trzeba sięgnąć rzeczywiście głęboko, aż do pytania, czym w ogóle jest religia.

Odpowiedź na to pytanie, która byłaby nas w stanie poprowadzić dalej, z trudem daje się odnaleźć w tradycji europejskiej z tej prostej przyczyny, że tradycja ta tak mocno nasycona jest chrześcijaństwem, że dla Europejczyka religia niemalże od zawsze oznacza osobistą wiarę w osobowego Boga, wraz z Pismem pojmowanym jako Słowo Boże i z wyobrażeniem zbawienia na tamtym świecie. Innymi słowy, tradycja ta zakłada jako coś oczywistego dokładnie to, czego brakuje dzisiaj większości moich rodaków. Jedynym wyjątkiem w tej dziedzinie są badania etnologiczne ostatniego stulecia, które zajmowały się społecznościami żyjącymi bez owej europejskiej oczywistości. Wydaje się rzeczą wskazaną, by właśnie tam szukać odpowiedzi. Albowiem to właśnie w religiach „prymitywnych” najlepiej można dostrzec powszechną zasadę religii, która wprawdzie została później gruntownie przekształcona w judaizmie i chrześcijaństwie, tym niemniej w całej tradycji europejskiej nadal była milcząco obecna. Do dzisiaj nie daje się zanegować obecności śladów tak zwanego kultu przodków na przykład w katolickiej pobożności ludowej. Także nowina chrześcijańska głoszona w historii zawsze głoszona była ludziom „religijnym” — Żydom i Rzymianom, starożytnym Germanom i Słowianom, tak samo jak współcześnie plemionom afrykańskim. W tym względzie nasze dzisiejsze położenie jest zupełnie odmienne. Pierwszy raz w historii mamy za zadanie wyjaśnić naszą wiarę ludziom niereligijnym i wśród takich ludzi o wierze tej świadczyć.

III. Czym jest religia?

Właśnie z tych „prymitywnych” form mogę, jak mi się wydaje, odczytać to, co stanowi jądro ogólnie „religijnej” postawy życiowej, która w moim przekonaniu stanowi odpowiednią podstawę dla przepowiadania chrześcijańskiego. Religia — podobnie jak filozofia zdaniem Platona — zaczyna się tam, gdzie człowiek postrzega swoje położenie życiowe jako niepewne, kruche i mocno wątpliwe. Tam jednak, gdzie platońska filozofia zatrzymuje się na słynnym zdumieniu, a zatem na czymś, co zwie się *theoria*, człowiek religijny czyni krok dalej: postrzega on swoje życie jako coś danego, jako dar, i pyta siebie, jak może na ten dar odpowiedzieć. Zapytuje zatem, jak właściwie doszedł do darów życia, szczęścia, miłości i dzieci, komu jest za to coś winien; pyta, aby móc za to podziękować (przeczuwanemu) Sprawcy i równocześnie zapewnić sobie trwałość tych darów. Bardzo prosta i prostolinijna odpowiedź „kultu przodków” brzmi: moje życie zawdzięczam rodzicom i przodkom. Posiadam wobec nich także zobowiązania religijne, jak ujawnia się to we wszystkich społecznościach osiadłych rolników. Znamy jednakże również plemiona zbieraczy i łowców, które swoją religijną bojaźń kierują do lasu, bądź jeziora, umożliwiającym ich życie — czynią to zatem z podobnych powodów. Ten tok myślowy także dla dzisiejszej młodzieży jest wprawdzie zaskakujący, ale równocześnie nietrudny do zrozumienia. Nie posiadamy bowiem żadnej innej odpowiedzi na nieoczekiwane, ale i bardzo proste pytanie o to, skąd pochodzą wszystkie te rzeczy, które najbardziej cenimy, a których ani nie możemy kupić, ani wyprodukować. To pytanie jednakże przychodzi do głowy bardzo niewielu osobom. Mówiąc dokładniej, pytanie to nie jest dopuszczane, gdyż wszyscy mamy dzisiaj „prawo” do życia, zdrowia, szczęścia. Co jednak miałyby te wszystkie rzeczy znaczyć, o to także pyta niewielu.

W judaizmie ów wdzięcznie-zatroskany stosunek człowieka do życia i świata został dzięki myśli o stworzeniu w sposób radykalny ukierunkowany na Boga-Stworzyciela i to wyłącznie na Niego, jakkolwiek jednak został on zachowany, a nawet wzmocniony. Przykazanie czci dla rodziców obecne w Dekalogu świadczy o istnieniu formy jeszcze starszej, stwierdzającej, iż dar życia przyszedł do mnie dzięki moim rodzicom. Jednakże już w judaizmie owe całkiem powszechne i poniekąd „naturalne” dary życia, świata czy dzieci, zostały przewyższone przez ów niesłychany wymiar objawienia Bożego. W Starym Testamencie odnajdziemy wspaniałe świadectwa zdumienia tym niepowtarzalnym wyróżnieniem i największym z możliwych do wyobrażenia darem. Chrześcijańska nowina o odkupieniu w Chrystusie stanowi kolejne przewyższenie daru Bożego: Bóg nie tylko objawił się, lecz sam przyszedł na świat i w Jezusie z Nazaretu stał się człowiekiem, aby zgładzić nasze grzechy i zwyciężyć śmierć. Czy można wyobrazić sobie coś większego?

Ta „architektura” poziomów religijnej wdzięczności może dzisiaj niektórych zaskakiwać, lecz poświadczona jest również w dawniejszej tradycji chrześcijańskiej. Można odnaleźć ją niemalże w tym samym brzmieniu słownym np. u Bernarda z Clairvaux zaraz na początku jego *De dilligendo Deo*. Dar stworzenia i życia jest czymś wspólnym wszystkim ludziom i dla wszystkich stanowi powód miłości i czci Boga. Dar objawienia Bożego wspólny jest żydom i chrześcijanom, a wcielenie Boga jest trze-

ciem, obowiązującym tylko chrześcijan powodem miłości Boga. Im dalej, tym bardziej „wyższe” poziomy darów Bożych przystąpiły podstawowy poziom stworzenia, usunęły go w cień, przez co niekiedy podejrzewano go, że jest czymś pogańskim. Początkowo w żydowskiej polemice z pogaństwem, a potem w chrześcijańskiej polemice z judaizmem punkt ciężkości przesunął się na objawienie, na Pismo, a później niemalże zupełnie na chrystologię, co charakterystyczne jest dla europejskiej nowożytności w całości. Przy tym także podstawa całego „religijnego” stosunku do świata i życia została w sposób niezauważony podkopana i pozbawiona treści, aż w końcu prawie zupełnie o niej zapomniano. Religia stała się moralnością, stała się „blada”, czymś „rodem z Królewca”, a na sam koniec stała się „baśnią”, jak zjadliwie pisze o tym Nietzsche. Nieszczęsny konflikt nauki z chrześcijańską nauką o stworzeniu doprowadził także niektórych chrześcijan do tego, że rozumieli oni swoją wiarę jako rodzaj wiedzy i w wyniku tego albo z ządłością bronili jej przed nauką, albo zupełnie od niej odeszli. Właściwa przyczyna „bojaźni Bożej”, tzn. troski i wdzięczności, popadła niemalże zupełnie w zapomnienie.

Prawie trzy stulecia Europa żywiła się zsekularyzowanymi formami nadziei chrześcijańskiej, programem oświecenia, postępu i emancypacji człowieka. Niewiarygodny sukces tych programów zagwarantował nam, ludziom żyjącym w najbogatszych państwach świata, warunki życia, o jakich w przeszłości nie marzył żaden człowiek. Życie w tej części świata pomimo wszystkich regresów i katastrof jest dzisiaj bogate, bezpieczne i wygodne jak nigdy dotąd. Program nowożytności, którego celem jest zapewnić jak największej liczbie ludzi możliwie największe szczęście (Jeremy Bentham), został tutaj praktycznie zrealizowany. Jednakże czasy się zmieniły. Upragnione szczęście nie nastąpiło. Patos postępu i ruchów emancypacyjnych jest już dzisiaj *passé*. Ludzie, którzy w obecnych czasach żyją o wiele dłużej i wygodniej, cierpią z powodu utraty sensu, z powodu zniechęcenia i trudnych do wyjaśnienia lęków. Osoby o delikatniejszych uczuciach pełne są poczucia winy związanego z najróżniejszymi kwestiami. Szczególnie wśród ludzi młodych często natrafic można na zdumiewające manifestacje nienawiści do samych siebie, która w określonych warunkach może przeobrazić się w przemoc. Wydaje się, że ludzkość żyje na jałowym biegu. Przynajmniej tak to wygląda na powierzchni.

Marzenie założycieli nowożytności, czyli pełne zapanowanie nad światem, zostało dzisiaj w dużym stopniu urzeczywistnione. Stosunek sił odwrócił się. Ten niegdyś tak wielki świat nagle się zmniejszył, potężna natura stała się słaba i wymaga ochrony. Stworzenie jest zagrożone. A poczucie winy, jakie najczęściej odczuwają młodzi, kieruje się przeciwko sprawcom: przeciwko ojcom, przeciwko establishmentowi, przeciwko nam samym. Manifestacje tych uczuć mogą budzić zdziwienie, niemniej jednak są one ważnym znakiem czasu, którego nie wolno nam pod żadnym pozorem przeoczyć. Jest to zmiana, odejście od ekstremalnego indywidualizmu nowożytności, od zajmowania się wyłącznie swoim własnym wnętrzem, naznaczającego nowoczesną kulturę europejską. Już nawet własny sukces nie jest tym, co najbardziej fascynuje młodych ludzi. Czasy ojców założycieli są już za nami. Nie będzie nas także fascynować nasza własna egzystencja z jej głębiami i otchłaniami, egzystencja, którą odkrywali romantycy, a którą próbowały jeszcze przeniknąć psychoanaliza i egzystencja-

lizm. Nawet najbardziej skuteczny i chyba najsilniejszy ruch nowożytności, solidarność w emancypacji i wyzwoleniu społecznym, osiągnął najwyraźniej swoje granice: obecny w nim element wyłącznie ludzki postrzegany jest dzisiaj jako jego ograniczenie; tak dzieje się np. w ruchu obrony praw zwierząt.

„Bezbożny” świat, który nie zna żadnego Boga, który nie wierzy w żadne objawienie, odkupienie, czy zmartwychwstanie, taki świat na nowo odkrywa stworzenie. Człowiek na nowo uczy się dzisiaj, że jego istnienie jest istnieniem niepewnym, kruchym wyjątkiem, czymś bez wątpienia nieoczywistym. Człowiekowi nie zagraża już wprawdzie potęga natury, lecz zagraża mu sam człowiek, który tę naturę niszczy. W dostrzeżeniu zagrożenia tego świata budzi się jednak na nowo, to tu, to tam, powoli i po cichu, ów wdzięcznie-zatroskany stosunek do świata, do stworzenia, owa prawdziwa zasada każdej religii.

IV. Wnioski dla nauki religii w przyszłości

Co wynika z tego dla przyszłości i dla przekazu naszej religii chrześcijańskiej, dla „lekcji” religii?

1. Najpierw trzeba jasno rozpoznać i przyznać się do tego, że żyjemy w czasach wielkiej zmiany, w których stare i nowe stoją obok siebie. Jednakże przepaść między nimi jest wielka i wywołuje silne napięcia.

2. Małe dzieci potrzebują opowieści i obrazów, potrzebują odważnych, wielkodusznych, kochających ludzi. *Verba movent, exempla trahunt*. Do zastanowienia zmusza fakt, że dzisiaj w tej roli w najlepszym razie oferuje się dzieciom postać kowboja.

3. Religii dojrzałej nie można wbić małym dzieciom do głowy raz na zawsze. Religia taka rośnie przez całe życie, od dzieciństwa, przez okres dojrzewania aż do pełnej dojrzałości, przy czym żadnego z tego etapów nie wolno przeskoczyć.

4. W nowoczesnym, tzn. silnie indywidualistycznym społeczeństwie punkt ciężkości wychowania chrześcijańskiego przesuwają się na lata późniejsze, na wiek dojrzałości, gdy młodzi ludzie podejmują samodzielne decyzje, także decyzje dotyczące religii.

5. Religii nie wolno zawęzać ani do teorii, ani do zwykłego objaśnienia świata, ani też do podpórki społecznej moralności. Z pewnością też nie wolno jej sprowadzać do swego rodzaju „transcendentalnej księgowości”, która redukuje ten świat do zwykłego placu ćwiczeń pod nadzorem Bożym.

6. Religia polega na wspólnotowym odniesieniu do życia w wierze, nadziei i miłości, próbującym znaleźć odpowiedź na wszystkie Boże dary i proszącym o ich zapowiedzianą kontynuację.

7. Obok wdzięczności za wszystko, co już otrzymaliśmy, mamy tutaj do czynienia z zatroskaniem o świat, w którym i dzięki któremu żyjemy za sprawą łaski Bożej, z zatroskaniem o (ograniczoną) przyszłość tego świata w ludzkości i w kulturze. „Nie jest On Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mk 12,27).

8. Jądrem i ukoronowaniem naszej wiary jest i pozostaje odkupienie w Chrystusie, które w kontekście tym rozumieć trzeba także w sposób nowy i szerszy, a przy tym w harmonii z tradycją, i to nie w sposób tylko indywidualny, czy tylko moralizujący.

9. Aż do czasów dojrzałego średniowiecza odkupienie postrzegane było w sposób całkowicie oczywisty w jego związku z objawieniem i stworzeniem oraz na ich tle. Od czasów reformacji nauczyliśmy się lepiej rozumieć objawienie i traktować z powagą to, co zbliżyło do siebie różne wyznania chrześcijańskie, tudzież zbliżyło chrześcijaństwo do judaizmu.

10. Należy zatem z teologiczną powagą potraktować także stworzenie. Świat — ten wspólny nam wszystkim świat — jest stworzeniem Bożym, a Jego obietnica tyczy się także przyszłości tego świata. Przyszłość ta jednakże w sposób dotychczas niespotykany znajduje się obecnie w rękach ludzkości, która bez religii (tzn. bez troskliwej wdzięczności) nie jest w stanie sprostać swojej odpowiedzialności.

11. Chrześcijanie prawdopodobnie znowu staną się w Europie mniejszością. Aby jednak jako mniejszość nie spaść do statusu izolowanej sekty, chrześcijanie powinni w przyszłości być gruntownie wychowywani do bardziej wielkodusznej samodzielności; będą oni także potrzebować lepszego wykształcenia.

Tłumaczyła z języka niemieckiego: ELIZA PIECUL